STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
ulica Zielona Nr. 46.
EKSPEDYCYA
w Trafice (Hotel Żorża), róg Placu Maryackiego i ul. Krętej.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
w miejscu kwartalnie . . . . . 75. ct.
„ z przesyłką do domu 85. „
na prowincji kwartalnie . . . 90. „
za granicą „ 1 złr. — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct

Nr. 5. Lwów, 5. Czerwca 1880. Rocznik 2.

Przed Sejmem.

Zabieramy głos na parę dni przed otwarciem Sejmu, tej naszej najwyższej instytucyi prawodawczej. Sprawy, któremi Sejm zajmować się będzie, szczegółowo przez nas traktowane będą.

Na tem miejscu zaznaczymy tylko stanowisko nasze, jakie zajmujemy w obec tego najwyższego w kraju ciała prawodawczego.

W tym celu zwrócimy się ku ostatniemu wyborcowi z miasta Lwowa a wytłómaczenie udziału naszego w tej akcyi. wyjaśni oraz stanowisko, jakie chcielibyśmy, ażeby Sejm nasz zajął tak wobec kraju, jak też całej monarchii.

W samym procesie wyboru często nie dość jasno i plastycznie występuje na jaw myśl przewodnia jakiegoś stronnictwa. Mniej lub więcej, choćby się tego jaknajbardziej chroniono, przybiera agitacya wyborcza cechy osobiste, a przy drobnostkowej niemal ocenie zalet i zasług kandydata, często znika z przed oczu zasada, której on widomym ma być rzecznikiem, a występuje natomiast sama osobistość jego.

Takie też osobiste cechy przysłoniły może wreszcie główną tendencyę, jaką mieliśmy w postawieniu i popieraniu kandydatury pana Teofila Merunowicza przeciwko p. Tadeuszowi Romanowiczowi.

Kiedy przed kilkunastu laty wszystkie prowincye cesarstwa austryackiego powołane zostały do częściowego przynajmniej zajmowania się własnym losem, reprezentacya kraju naszego jęła się tego zadania, jak świadczą, choćby tylko sprawozdania sejmowe z owych czasów, z całą świadomością obowiązków, jakie wkłada na nią nietylko stosunek nasz do monarchii austryackiej, ale i pamięć na to cośmy winni sobie, jako Polacy. Tak więc sprawy tej części Polski zewnętrzne, jak i wewnętrzne znalazły w reprezentantach naszych słuszny i odpowiedni wyraz.

Były to jednak w każdym razie czasy, w których t. z. wielka polityka miała przewagę nad sprawami domowego gospodarstwa. Z latami wszakże, bądź to dlatego, że coraz bardziej pogorszać się zaczęły wewnętrzne nasze stosunki, bądź to z innych przyczyn, coraz bardziej zwracać się zaczęła uwaga ludzi, których dobro publiczne obchodzi, na owe drobne na pozór sprawy w obec wielkich zagadnień przyszłości narodu, na sprawy gospodarstwa prowincyi naszej, na sprawę, że tak powiemy powszedniego chleba, która wreszcie pierwszorzędne zajmować zaczęła w życiu narodu znaczenie, jako podstawa jego egzystencyi.

Uznano, że jak powodzenie wszelkiej pracy jednostki głównie polega na zapewnieniu jej bytu materyalnego, tak też interesa moralne narodu ściśle zawisłe są od jego materyalnego powodzenia.

Odzywać się więc zaczęły coraz głośniej nawoływania do pracy organicznej w celu dania silnej podstawy materyalnej idealnym narodu dążeniom. To wprowadziło pewien rozstrój w umysłach. Podzielono się na dwa obozy, na reprezentantów idealnego kierunku pracy i realnego około dobrobytu kraju. Reprezentanci kierunku drugiego zaczęli coraz bardziej wzrastać w liczbę i za nimi poszła wreszcie większość obywateli kraju.

W tem starciu się zdań stało się wszakże to widocznem, że tak jedni jak drudzy ograniczyli się przeważnie na nawoływaniach do pracy, bo rezultata tej pracy były wrażącej dysproporcyi ze słowami. Poznano się na tem, i obudziło się w kraju dążenie do zmiany tego fatalnego stosunku. Znaleźli się ludzie, którzy nie rozgłośnie a pożytecznie i gruntownie zastanawiać się zaczęli nad najżywotniejszemi sprawami kraju i podawać środki w celu zapobieżenia złemu, gdziekolwiek się ono ukazało.

Nie ubierając rzeczy w piękny frazes ale w rzetelny i wierny jeno wyraz, nazywając je po właściwem imieniu, zabrano się do radykalnej kuracyi chorobliwych stron społeczeństwa. Przyszło się do przekonania, że trzeba zawsze całą wypowiedzieć prawdę, jeżeli się jakikolwiek chce osiągnąć skutek.

Społeczeństwo nasze podejmować więc zaczęło starania, aby do Sejmu i do Rady państwa, gdzie się żywotne rozstrzygają interesa kraju naszego, wysyłać mężów rzeczywistej pracy, u których czyn ze słowami w parze idzie, którzy gwarancyę dają, że usque ad finem po raz obranej drodze kroczyć, w raz obranym kierunku pracować będą, którzy są przekonania, że jak w kuracyi chorej jednostki na nic by się nie zdały półśrodki, politykowanie, dyplomatyzowanie z chorobą, tak chcąc usuwać dolegliwości całego narodu, całego narodu służyć interesom, mieć trzeba samemu przed oczami i należy stawiać drugim przed oczy zawsze rzeczywisty stan narodu, rzeczywiste potrzeby jego i żądania.

Temi powodowaliśmy się względami stawiając kandydaturę p. Merunowicza i z tego też stanowiska, jakieśmy powyżej określili, zapatrujemy się na zadanie Sejmu naszego.

A więc witając gromadzących się reprezentantów naszej prowincyi, kładziemy im na serce rzetelną pracę około naprawy

FANTAZJA.

Gdy przyjdzie doba ostatniej zatraty
Wszystkich żywota niescignionych mar,
I dzień ostatni przejdzie bez zapłaty
Za ten złożony z życia krwawy dar;

Gdy zmierzchnie słońce żywota i gwiazdy
Jak marny zgasną błędnych ogni błysk;
Kiedy już stanę u końca tej jazdy,
Której pot krwawy był jedyny zysk;

Kiedy bezsilne już opadnie ramię
I niecierpliwa kostnieć pocznie dłoń —
Ach, jeszcze w grobu otwartego bramie
Umierającej dłoni dajcie broń!

Jeśli się na niej krew zczerwieni skrzepła,
Ta, którą niegdyś lud z swych wrogów lał,
Odżyje ramię — dłoń się porwie ciepła —
Konającego wskrzesi zemsty szał!

I poprowadzę lud na bój śmiertelny,
Który widziałem w wszystkich życia snach
A trupa mego jak kamień węgielny
Dam wtedy Bogu pod przyszłości gmach.

Lecz gdyby życia żadna ducha siła
Podoncząs wskrzesić nie zdołała już,
Nawet go wrogów krew nie obudziła,
Nie zbudził grom rewolucyjnych burz,

Chociażby z grobu, niech dobędą zwłoki
I rzucą trupa na barykad wał!..
Jak dziś biorę nieraz cios głęboki,
Po śmierci będę kule w pierś mą brał.

I choć na chwilkę przebudzę się może,
By pierzchającą ujrzeć ludów noc
I by królestwo ludów ujrzeć boże
I tę Wszechboga ludów wielką moc...

Lecz gdyby, przebóg, jak dziś w takiej ciszy
Pękało serce, ślepnął tęskny wzrok —
I nikt, lub mała garstka towarzyszy,
Smutna jak zwykle, stanęła u zwłok,

Bo ludy świata jednakie w swej doli
Lejąc pot krwawy stary ciągną pług,
I jakby ludów Pan był sam w niewoli,
Wciąż tylko włada ich wolności wróg.

Wtedy, ha! wtedy . . . .
. . . . Precz od mego łoża!
Jako wziął życie, trupa weźmie czart —
Póki na szyi narodu — obroża,
Pogrzebu żaden śpiewak nie jest wart!

Lubin Ilasiewicz.

coraz bardziej pogorszających się materyalnych stosunków naszego kraju oraz otwarte i wierne wypowiadanie wszelkich potrzeb naszego społeczeństwa. Niech zaś pamiętają, że proponując środki zaradcze niedoli kraju, nie wolno im żadnemi się kierować względami.

Polityka narodu, który nie ma bytu niezależnego, jedna jest tylko, a mianowicie ta: — niepolitykować! Ktoś powiedział, że bez polityki Polski nie będzie; owóż rzeczywiście może jej nie być z jakąkolwiek polityką inną, z polityką dyplomatów jaką prowadzić może tylko państwo z państwem, ale nie narody pomiędzy sobą i z rządami.

Wypowiedziawszy w ten sposób niejako wstępne słowo do sprawozdań naszych sejmowych, kończymy je szczerem i serdecznem Szczęść Boże w pracy naszemu Sejmowi w ogóle a posłom miasta Lwowa w szczególności!

Stolica nasza ma także ważne w Sejmie do załatwienia sprawy które wybrańcom jej przypominamy.

L. I.

List otwarty

do Wysokiego Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i W. Ks. Krakowskiego.

Od lat trzydziestu z górą upada u nas gospodarstwo krajowe, a główną tego przyczyną było nader wadliwe rozwiązanie stosunków poddańczych, tem wadliwsze, ile że wiedza wiejsko-gospodarska odnosiła się do nich całem swojem empirycznem ukształceniem, a nie mogła być zastąpioną przez odpowiednią zaszłym zmianom kształcącą się dopiero na polu nauk przyrodniczych. Brak tej naukowej wiedzy pod względem agronomicznym, technicznym i administracyjnym sprawił konieczny upadek gospodarstwa wiejskiego. Zagraniczny do nas przyniesiony przemysł grynderstwa i złudnych spekulacyj giełdowych, nadający obrót wielkim kapitałom, osłonił chwilowo panującą u nas smutną rzeczywistość blichtrem dostatku, który jednak prędko zniknął pod wpływem usamowolnionej lichwy i krachu giełdowego — a ogólne zubożenie postępowało tem raźniej, ile że import zagraniczny nie miał pokrycia w krajowej produkcyi. Dziś większa część mniejszych i większych właścicieli ziemi zbliża się co raz szybciej do bankructwa, bo ich dławią wzrastające długi, zmniejszający co raz więcej dochód niezbędny na pokrycie bieżących potrzeb życia. Bezowocnie odbywają się od lat kilku narady w kółkach obywatelskich, w jaki sposób zażegnać grożący wielkiej liczbie obywateli kataklizm? Wszelkie nasuwające się środki zaradcze mogą tylko przewlec stan obecny, ale rzadko komu dadzą pomoc, któraby mogła odłużonego wyrwać ze szpon subhasty i doprowadzić do swobodnej pozycyi. Opodatkowanie kapitałów, stanowcze zniesienie lichwy, moratoria, ułatwienia w uzyskaniu taniego kredytu zmniejszą tylko ciężary bieżące lub ułatwią ich rozkład, ale nie mają w sobie siły dodatniej, produkcyjnej, podnoszącej dochody, usuwające uciążliwe zobowiązania. Środkiem ku temu jedynie skutecznym jest podniesienie gospodarstwa przez mechaniczne ulepszenie ziemi za pomocą drenowania, nawodnienia lub mięszania, wykonanego rok rocznie w rozmiarach możebnie największych, potrzebie agronomicznej i ekonomicznej kraju odpowiednich.

Że powyżej nadmienione uprawy zbawienne nie ulepszyły u nas dotychczas jeszcze prawie wszystkie grunta dominikalne niezbędnie ich przez wzgląd na ciężary najmu najpierwej potrzebujące; że właściciele tych gruntów są dziś w znacznej części zagrożeni utratą ich posiadania ze szkodą interesu narodowego; że dziś zapanował niedostatek wszędzie, w chatach i w dworach w miastach i w siołach, *zawinił to po części komitet Lwowskiego Towarzystwa Gospodarskiego z roku 1858 i 1860, a po części Wydział krajowy z roku 1862. Ciężkie te zarzuty czynię śmiało w obec kraju* obydwom tym Instytucyom przewodniczącym postępowi gospodarstwa miejskiego i krajowego, *a udowadniam je następująco:*

Nadaremnie podniosłem w r. 1857. kwestyę drenowania w obec Lwow. Towarzystwa gospod. i kraju, zastępując ją z całą gorliwością rzetelnego przekonania, *nie znalazłem* w komitecie *tegoż Towarzystwa nawet tyle poparcia, aby moje usiłowania pozyskały w roku 1858 na Ogólnem Zgromadzeniu uchwałę, któraby drenowanie uznała i krajowi poleciła jako pewny i nader korzystny środek do podniesienia gospodarstwa na zimnej, perjodycznie zbyt mokrej i kwaśnej a z przyczyny zawodnej ziemi.* Komitet nie popierał drenowania, bo ulegał interesom grynderstwa żelaznych kolei i banków włościańskich, posiadających w najlepszym razie tylko znaczenie pomocnicze w obec produkcyjnego melioracyj ziemi, mającej z niemi konkurować o uzyskanie kapitałów krajowych.

Że Komitet Towarzystwa Gospod. przewodniczacy jego Ogólnym Zgromadzeniom był przeciwnym rozpowszechnieniu się przedsiębiorstwa drenowania, udowodniło to równie sprawozdanie o moim projekcie *założenia Towarzystwa ulepszenia trzech milionów morgów dominikalnej ziemi, funduszem kredytu publicznego, wykonane przez odpowiednią komisyę techniczną, a poręczone przez projektowane Towarzystwo.* Wniosłem albowiem ten na prędce złożony projekt do Ministeryum pośrednio Minister-prezydenta hr. Gołuchowskiego podczas tegoż tryumfalnego przyjazdu do Lwowa w roku 1859. Nadesłany do opiniowania do Lwows. Towarzystwa gospod. a oddany do referatu Dra Fr. Smolki, został mój projekt przez tegoż przedstawiony Ogólnemu Zgromadzeniu w roku 1860 *jako nie praktyczny głównie dla tego, że siły fizyczne Galicyi miałyby nie wystarczać, aby sto tysięcy morgów ziemi mogły być rocznie zaopatrzone tą uprawą,* co Pan Referent poważył się nawet udowadniać potwornym, na nieznajomość rzeczy całego Ogólnego Zgromadzenia obliczonym rachunkiem, które też przyklasnęło gruntownej jej znajomości, udowodnionej przez p. referenta. Niewiem jak p. referent potrafi usprawiedliwić swoje sprawozdanie w obec rzeczoznawczych sędziów, — ale na mnie smutne sprawiło wrażenie to przewodnictwo krajowemu postępowi.

Jeszcze smutniejsze zrobiłem doświadczenie, gdy ten mój projekt w roku 1862 został z Ministeryum nadesłany do Wysokiego Wydziału kraj. z konkomitywą następującej treści: *Aczkolwiek projekt p. Tyca jako praca jednego człowieka musi zawierać dużo błędów, jest on jednak tak ważnym, że go się poleca Wydziałowi kraj., aby go rozebrał, gruntownie zbadał i o ile możebnem zużył dla potrzeby kraju.*

Niewymownie ucieszyło mnie to doniesienie, bo jako owoc dwuletniego z góry mozołu miałem dla mojego projektu przygotowanych dużo uzupełnień i popraw, które podnosiły go do znaczenia idei ekonomicznej. W tem wypowiedzeniu nie ma ani urojenia, ani przesady. Instytut oparty na przedsiębiorstwie mechanicznego ulepszenia ziemi, poręczający tegoż ekonomicznie i agronomicznie korzystne zastosowanie i wykonanie, mającej ku zaspokojeniu kosztów tego ulepszenia i poparcia zagospodarowania ulepszonej ziemi na wstępie kredyt publiczny, uzupełniający wzrastające szybko kapitały swojego banku ubezpieczenia; przewodniczący radą i czynem postępowi gosdodarstwa w całej przyszłości, a zabezpieczony w swojej żywotności właśnie przez ubezpieczenie wieczystej trwałości zakładów ulepszenia; niosący zarazem skuteczną pomoc ekonomj. krajowej na wielu innych polach przemysłu i a zmierzający ciągle do urzeczywistnienia z góry nawet niepojmowanej doskonałości wykonywał by tylko rozwój idei ekonomicznej z większą nieco świadomością, jak to się dzieje w innych wszelkich ideów bożych, wypełniającuch życie ludzkości rozwoju, tworzącym w tem życiu istotę ogólnego postępu.

Że takiego instytu nie ma jeszcze nigdzie za granicą, pochodzi to zapewne ztąd, że drenowanie rurami gliniannemi jest dla całego świata jeszcze zbyt nową uprawą, przeto nie znalazło jeszcze badaczy oceniających go wszechstronnie w związku z ekonomią krajową, a tem mniej usiłujących go w tem związku podnieść i utrwalić w doniosłości do wysokości agronomicznej potrzeby kraju. Dla tego też dotychczas jeszcze nie pomyślano o ubezpieczeniu ciągłej użyteczności i wieczystej trwałości zakładów drenowania a tem samem nie myślano o spożytkowaniu i uzupełnieniu opłacanych premiów przez użycie ich na podstawę banku dla gospodarskiej pomocy. Wprowadzenie takiego instytutu u nas byłoby tedy wykonaniem myśli przewodniczącej ogólnemu postępowi; coby odparło zarzut jej braku w naszym narodowym duchu; a działanie jego zabezpieczyło by przez jednorazowe ulepszenie zawodnej ziemi kraj nasz przeciw podobnym klęskom nieurodzaju, jaką zeszłego roku doznały prawie wszystkie inne kraje Europy z przyczyny ogólnej jego słotliwości przy panującym braku sztucznego ulepszenia ziemi, uchylającego przy dobrem wykonaniu prawie zupełnie szkodliwe wpływy zbyt wilgotnych atmosferycznych stosunków.

(Dok. nast.)

Pomoc własna
i uregulowanie pracy.

Bieda, jaka się dzisiaj daje we znaki każdemu człowiekowi, mianowicie ciężkiej fizycznej pracy, zwraca mimowoli myśl na właściwą drogę, budzi zastanowienie i zmusza do dobrowolnego rachunku sumienia; nie dziw więc, że to, na co się dawniej nie zwracało uwagi, lub czemu nie dawano posłuchu, chociażby nawet najżywotniejszym sprawom, obecnie staje się koniecznością w żywocie społecznym, a zmysł zachowawczy nieustannie woła: „człowieku! ratuj się sam póki czas, bo zginiesz“.

Otóż za myślą tą przewodnią postanowili pójść ludzie twardej pracy fizycznej, którzy jednak skazani są dotąd na mimowolny kilkomiesięczny zimowy odpoczynek. Dawniej jakoś to szło, że murarz, kamieniarz, cieśla, pracując jako czeladnik przez lato, mógł tyle zaoszczędzić, że przez zimę, jeżeli prowadził żywot moralny, nie cierpiał niedostatku. W ostatnich latach jednak stosunki się znacznie zmieniły; warunki bytu, jako to: żywność, odzienie, pomieszkanie i t. p. poszły w cenach znacznie w górę, a wynagrodzenie pracy dziennej nie tylko, że się nie podniosło, ale zostało znacznie obniżone; to wystarcza, aby robotnik żyjąc dawnym trybem skazany był na nędzę zimą, gdyż, jeżeli tylko ma rodzinę, nie przysięgał na celibat, to o oszczędności, aby ta wystarczyła na czas bezrobocia, nie może być mowy. I cóż się dzieje? Murarz, kamieniarz, cieśla, pracując ciężko latem, gdy ledwo może pokryć bieżące wydatki, zimą żyje kredytem, który daje wszelkiej nazwy i rodzaju lichwa.

Głód, nędza, gaszą płomień ogniska domowego, rozpacz zaciera ślady wszelkiej uczciwości, a więc nie dziw, że ten, który od dzie-

ciństwa nie miał sposobności, aby się przejął zasadami moralnemi, schodzi na bezdroża i powiększa szeregi groźnego dla ogółu społeczeństwa — proletaryatu. Wprawdzie przed kilku laty murarze, kamieniarzy i cieśle lwowscy związali się w stowarzyszenie, które już wtenczas miało na celu pomoc własną; w krótkim stosunkowo czasie złożono kapitał przeszło 1200 złr. i nie było najmniejszej wątpliwości, że kapitał ten wzrośnie do takiej cyfry, że stanowić będzie silną podwalinę pomocy własnej.

Dziwaczne jednak i zupełnie mylne wyobrażenia wzbudziły w pewnej sferze stowarzyszonych obawy, (podobne w inteligencyi stowarzyszenia), że jeżeli stowarzyszenie to stanie rzeczywiście silnie i zaoszczędzi własne kapitały, natenczas warunki pracy mogą się zmienić na niekorzyść pewnych jednostek, czego sobie te jednoski wcale nie życzyły. — Użyto więc radykalnego środka lejąc zimną wodę na głowy śniące różowe nadzieje lepszej przyszłości, roztrwoniono jak najspieszniej złożony kapitał na cele, które na pozór chwalebne i moralne, ale grzeszące ostentacyą nic licującą z zasobami pieniężnymi; a gdy w dodatku pozwolono jakby rozmyślnie na taką gospodarkę, że na wniosek kilkunastu garel czujących pragnienie, uchwalono wyjmowanie z kasy po kilkadziesiąt guldenów nawet, na okolicznościowe biby, nic dziw, że w kasie dopatrzono się próżnego dna gołem okiem, a robotnik, który w pocie czoła grosz zapracowany składał do tej kasy, powstrzymywał zapał oszczędności i jakkolwiek dotąd dawne stowarzyszenie nie zostało rozwiązane, jednak takowe *de facto* nie istnieje.

Groźna przyszłość bytu, jaka się mianowicie w tym roku na widnokręgu pracy w wyraźnych konturach zarysowuje, wzbudziła w gronie trzeźwo patrzących robotników konieczność, aby sprawę robót murarskich, kamieniarskich i ciesielskich bezzwłocznie uregulować w sposób uczciwy i spokojny. W tym celu zawezwaną została redakcya nasza do objaśnienia sprawy powyższej w głosie publicznym.

W tym celu zawiązał się komitet tymczasowy składający się z murarzy: pp. Jana Kopaczka, Antoniego Leszczyńskiego, Jana Sołeckiego, Józefa Sadłowskiego, Szymona Hajduczka, Michała Barańskiego, Ignacego Łubińskiego; — kamieniarzy: Michała Bębnowicza, Juliana Góry, Franciszka Szczudłowskiego; — cieśli: Feliksa Dmyterka, Tomasza Ferenca, Jana Mudrego, Wawrzyca Śmigielskiego, Jana Dudziaka i Władysława Müllera, którzy na dzień 30. maja zwołali do sali stowarzyszenia „Gwiazdy“ publiczne zebranie robotników pracujących w powyższych zawodach, a ci zebrani w tej mierze w imponującej liczbie powzięli następującą uchwałę:

1. Zważywszy, iż gdy we wszystkich cywilizowanych krajach przyjęto za normę dziennej pracy dziesięć godzin, żądamy, aby pp. architekci budowniczowie, inżynierowie i przedsiębiorcy przyłączyli się do naszej uchwały i godziny dziennej pracy postanowione zostały od 6 godz. rano do 6 godz. wieczorem, odliczając pół godziny na śniadanie i godzinę na obiad.

2. Zważywszy, że tak nazwane „poniedziałkowanie,“ lub inne rozmyślne zaniedbanie pracy, jakoteż picie trunków rozgrzewających podczas roboty, przynosi tak robotnikom, jako też pracodawcom szkodę, przeto pp. pracodawcy lub ich zastępcy są w prawie do wymierzania surowych kar pieniężnych, które składane we wspólnej na ten cel oznaczonej kasie, użyte być mają na wsparcie chorych murarzy, kamieniarzy i cieśli oraz ich wdów i sierot.

Kary te są następujące:

a) za zaniechanie lub rozmyślne opuszczenie pracy a mianowicie za tak zwane „poniedziałkowanie“, picie trunków w godzinach roboczych lub pojawienie się na robocie w nietrzeźwym stanie, po raz pierwszy ulega karze jednego zł. austr. wal.
b) po raz drugi karze dwoch zł. austr. wal.
c) po raz trzeci karze trzech zł. austr. wal.
d) po raz czwarty karze oddalenia z roboty.

3. O słuszności kary winno stanowić oprócz pracodawcy lub jego zastępcy co najmniej pięciu współpracowników.

4. Każdy robotnik winien posiadać książeczkę drukowaną, którą przy podjęciu się pracy zobowiązany jest pracodawcy okazać. W książeczce tej ma być uwidocznione, gdzie i jak długo robotnik pracował i czy był lub nie pociągany do kary.

5. PP. pracodawcy nie mogą robotnika, wyjąwszy, jeżeli robota została zupełnie ukończoną, oddalać w ciągu tygodnia, który się kończy z każdą sobotą.

6. Każdy robotnik zobowiązany jest tak samo oznajmić w sobotę, że w następnym tygodniu do roboty nie stanie.

7. Godziny pracy po nad naznaczony czas zobowiązani są pracodawcy wynagradzać stosunkowo do płacy dziennej nadwyżkę 100 procentowę, czyli jeżeli robotnik pracując dziesięć godzin pobiera jeden zł., a tem samem jedna godzina pracy wynosi 10 centów, pobierać będzie za godzinę nadobowiązkową 20 centów.

Powyższą uchwałę przyjęło zgromadzenie i upoważnia komitet wybrany do przeprowadzenia spraw powyższych i zawarcia umowy z pp. pracodawcami.

Lwów dnia 30. maja 1880.

Po uchwale powyższej jednogłośnie powziętej zabrał głos przewodniczący p. Antoni Leszczyński, stary i doświadczony pracownik wzywając wszystkich współtowarzyszy pracy z powyższych trzech zawodów do zawiązania się na nowo w Stowarzyszenie wzajemnej pomocy. Były to jędrne i poczciwe słowa, które zebrani przyjęli grzmotem oklasków, następnie zabrał głos p. S. Hajduczek; a sympatyczna to osobistość tak ze względów bystrości poglądów, energii jak i uczciwych postępowych zapatrywań na przyszłość, pociągała ku sobie otwartością charakteru. Pana. S. Hajduczka nie skrzywiły dotąd kosmopolityczne idee a chociaż wyraźnie czuć się dawało, że przy twardej pracy zawodowej, nie obca mu jest i książka. Poglądy jego oparte są na podstawach ściśle narodowych. Przemówienie jego przerywano nieustannie oklaskami.

Następnie na ogólne zaproszenie komitetu i zgromadzonych zabrał głos Jan Gniewosz, redaktor Strażnicy polskiej i Sztandaru polskiego, który rozbierając dotychczasowe warunki pracy murarskiej, kamieniarskiej i ciesielskiej, skazanej prawie zawsze na półroczną czynność, a na drugie półrocze na bezrobocie, opowiedział w przytoczonych przykładach z innych krajów Zachodu, że tam, gdy takie same stosunki konieczności bezrobocia zawodowego są na porządku dziennym, murarze, kamieniarze i cieśle przyszli do tej konieczności, że na czas zimowy przyswajają sobie najprzystępniejsze zatrudnienia innych rzemiosł i źródeł uczciwego zarobku, które ich bronią wraz z rodzinami od nędzy, głodu i moralnego upadku.

Następnie mówca idąc za myślą przewodnią poprzednich mowców, wzywał do jedności ku zawiązaniu stowarzyszenia, które by myśli ich zamieniło jak najprędzej w czyny. Zgromadzenie też przystąpiło bezzwłocznie do wybrania komitetu z 15 członków, w skład którego weszli panowie murarze: Antoni Leszczyński, Szymon Hajduczek, Jan Kopaczyk, Karol Szustrowski i Józef Sadłoski;

kamieniarze: Juljan Góra, Franciszek Szczudłowski, Michał Bębnowicz, Ignacy Góralewicz i Szczepan Iwanowicz;

cieśle: Jan Horodecki, Jan Mudry, Szczepan Jarusiewicz, Tomasz Ferenc i Wawrzyniec Śmigielski.

Zgromadzenie poleciło komitetowi:

1. jak najspieszniejsze wypracowanie statutu stowarzyszenia wzajemnej pomocy,

2. zwołanie następnie walnego zebrania dla przyjęcia statutu i przedłożenia takowego do zatwierdzenia Wysokiemu c. k. Namiestnictwu,

3. zakomunikowanie uchwały na początku powziętej wszystkim pp. architektom, budowniczym, inżynierom i przedsiębiorcom robót murarskich, kamieniarskich i ciesielskich, oraz zawezwanie tychże do przyjęcia powyższych warunków uregulowania pracy dziennej.

Z naszej strony życzymy z serca „Szczęść Boże!“ stowarzyszeniu, które zakłada swą przyszłość na godziwych i sprawiedliwych żądań fundamentach.

Emigracja do Ameryki.

Berlin 25 maja.

Idę ja sobie w Czwartek wieczorem z kolegą nad brzegiem mętnej Sprewy, rozprawiamy sobie o tem i o owem, kiedy naraz ujrzymy zbliżających się dwóch ludzi, których ubiór niezwykły dziwnie odbijał od krótkich spencerków niemieckich robotników. Jeden z nich odziany był po wierzchu długą, płócienną, białą opończą, jakiej u nas używają w czasie podróży w lecie, dla ochronienia ubioru od kurzu; drugi młodszy, w niebieskich wojskowych austryackich spodniach, otulony był w zwyczajną gunkę góralską.

Kiedyśmy się z nimi zrównali, pierwszy z nich zwrócił się do nas i łamaną niemczyzną zapytał: kędy droga do Franfurtu nad Odrą prowadzi. W pierwszej chwili nie wiedzieliśmy naturalnie, co odpowiedzieć, boć Berlin, to nie Szwarzędz, gdzie potrzeba tylko ręką drogę z miasta wskazać. Naradzam się tedy z kolegą, po polsku jakby im poradzić, a moi ludziska, jak nie krzykną:

— Dyć to nasi! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jak nie poczną nas całować i ściskać, to aż nam się miękko na sercu zrobiło i przypomnieli nam się nasi poczciwi Kujawiacy z nad Gopła. W kilku chwilach dowiedzieliśmy, że to wychodźcy polscy z Galicyi, że ich w Hamburgu oszukano, pozbawiono grosza, że pieszo wracają do kraju i w tej chwili w Berlinie stanęli. Mój towarzysz, tęższy w wymowie i więcej obeznany z ludem, dopiero im teraz prawić kazanie, że opuszczają ziemię rodzinną dla marnego grosza, że więcej wierzą cygańskim słowom żydów i agentów, jak swoim Rodakom, którzy ich od wędrówki wstrzymują.

Tak im tam prawdę wyrżnął, że mi się w końcu biedaków żal zrobiło, boć oni i tak już tyle w ostatnich dniach wycierpieli; a zresztą teraz czas było im w jakikolwiek sposób pomódz w ich biedzie. Zaraz mi się też przypomniało nasze „Przytulisko“ na Holzmarktstrasse; a że byli okropnie pomęczeni sześciodniowem marszem i pozbawieni wszelkich pieniędzy, (mieli ogółem tylko 2 fen. w kieszeni) więc też chętnie przystali na to, żeby w Berlinie zanocować.

Ruszyłem tedy na Holzmarktstrasse z mymi biedakami, którzy z podziwieniem patrzeli na olbrzymie rzęsiście oświecone miasto. W czasie tej półgodzinnej wędrówki miałem sposobność naocznego przekonania się o przykrościach, na jakie nasi wychodźcy na obczyźnie bywają narażeni. Kiedyśmy zaszli w stronę dworca wschodniego, gdzie wszyscy polscy emigranci wysiadać zwykli, wtedy otoczyła nas gromada uliczników berlińskich, i jak nie zaczną przedrzeźniać mowę polską i wyśmiewać się z prostaczków, zupełnie jak z dzikich ludzi, ba, gorzej jeszcze, bo kiedy Chińczyk lub Japończyk się na ulicy pokaże, to tylko się na niego zdaleka gapią, ale nie zaczepiają go.

Po wielu trudnościach, dla braku paszportów i miejsca w lokalu, udało mi się nareszcie umieścić ich w „Przytulisku“ i polecić pamięci prezesa p. Cybulskiego.

Dowiedzmy się teraz, jak się ci ludzie na obczyźnie znaleźli.

Leży w Galicyi, w okolicach Tarnowa, miasteczko Gorlice, siedziba starosty. W zeszłym roku rozpoczęli w okolicy tego miasteczka nieznani ludzie agitacyą w celu namówienia mieszkańców do wyniesienia się

za morze, do Brazylji. Najwięcej agitował tam **Maurycy Strauss**, ajent z **Antwerpji** i w listach swych obiecywał za 60 reńskich wal. austr. przewieźć pojedyńczą osobę do **Brazylji**, gdzie każdy gospodarz otrzyma 60 mórg gruntu z lasem i 60 reńskich na głowę zapomogi. Każdy wychodźca obowiązany był przed wyjazdem wysłać agentowi **10 reńskich zadatku**. Niestety, znalazło się wielu takich, którzy się dali uwieść tym pięknym ale kłamliwym obietnicom, i tłumnie zaczęli opuszczać kraj rodzinny. Dnia 6go Maja wyruszyła też kompanja złożona z 15tu familji, a 70 osób; pomiędzy nimi znajdowali się wychodźcy, o których piszę, a mianowicie **Marcell Skowroński**, dawniej pisarz przy starostwie w Gorlicach i **Paweł Jeż**, robotnik z Lipinek pod Gorlicami.

Pierwszy z nich miał 25 lat, jest jedynakiem i za powód opuszczenia kraju podał chęć polepszenia sobie losu. Ostatni miał dopiero 18 lat, był bez najmniejszego wykształcenia, tak że nawet opowiadać nie umiał swej podróży; po prostu był umysłowo ograniczony. Rodziców już nie miał; po ojcu odziedziczył gospodarstwo, które z powodu długów zastawione było. Podbechtany przez innych nie pytał się o swą majętność, tylko wyruszył w świat. To jednak dziwne i kary godne, że opiekunowie jego **Antoni Bieniek i Józef Wójcik**, który nadto jest wójtem w Lipinkach, nie tylko nie użyli swej władzy na wstrzymanie chłopaka, ale wcale się o to nawet nie troszczyli, i milczeniem przyzwolili na jego wyjazd.

Dnia 10go Maja wieczorem przybyli owi wychodźcy do Hamburga; mieli oni ogółem zaledwie 100 reńskich na głowę. Na dworcu oczekiwał ich agent, wziął ich ze sobą, ulokował w jakimś budynku podobnym do spichrza i namawiał ich, aby nie jechali do Brazylii, lecz do Nowego Jorku. Wychodźcy nasi nie wiedzieli co począć, bo w Nowym Jorku nie spodziewali się znaleść zajęcia i gruntów; i tak byli cały dzień w Hamburgu. Wieczorem spotkał Skowrońskiego i Jeża jakiś agent żyd mówiący po polsku, jak się pokazało oszust, i obiecał, że ich natychmiast wyśle do Brazylii; zaprowadził ich do restauracyi, gdzie w obec świadków toczyły się układy, które miały ten skutek, że nasi prostaczkowi o d d a l i agentowi w s z y s t k i e p r a w i e p i e n i ą d z e, t. j. po **100 marek** i otrzymali jakiś bilet, z którym mieli się nazajutrz rano do agenta zgłosić. Kiedy stanęli o 9-tej rano na oznaczonym miejscu — agenta już nie było. Dano znać policyi, która go wkrótce schwytała, ale bez pieniędzy. Skończyło się na tem że sąd skazał oszusta na 6 miesięcy więzienia, ale pieniędzy nie wypłacił, i tylko obiecał, że może kiedyś nadeśle je do Galicyi. Nasi wychodźcy byli w rozpaczy i bez grosza w kieszeni. Konsul austryacki dał im po marce; paszportu, który był ogólny na wszystkich wychodźców, nie mogli odebrać — nie pozostało im nic, j a k p i e s z o r u s z y ć w d r o g ę d o d o m u. Żebrząc po drodze i nocując nieraz pod gołym niebem, dowlekli się 20 Maja nad wieczorem do Berlina, gdzie przypadkiem spotkali Rodaków, którzy im pomoc przynieśli. Zarząd „Przytuliska“ bowiem, po zbadaniu całej tej sprawy i spisaniu protokółu, kupił im bilety do granicy w Oświęcimie i wsparł ich nadto pieniężnie na drogę. Gdyby nie to spotkanie, byliby zapewne musieli jeszcze z 90 mil maszerować przez Brandenburgiję, Ślązk, Kraków do rodzinnej wioski.

Nie będę z mej strony żadnych uwag nad tym przypadkiem czynił; fakt ten sam za siebie już przemawia i dowodzi po raz setny, że nasz poczciwy ale nieporadny lud polski nie da sobie w obczyznie rady, i jeżeli już w drodze nie dostanie się w sidła oszustów i rzezimieszków, to u celu podróży padnie ofiarą nieludzkich wyzyskiwaczy i dozna stokroć cięższego losu, niż miał w Ojczyznie, pomiędzy swymi.

(*Gon. Wielk.*)

KORESPONDENCYE.

Z Kongresowej Polski dnia 2 czerwca.

Niesłychana łaska ma spaść na nas niegodnych i potępionych buntowników. Pozyszczemy prawa przysługujące dotąd przywłokom niemieckim, będziemy mogli nabywać grunta na Wołyniu, na Podolu — a w carstwie jak najwięcej. Tak zapewniają nasi opiekunowie.

Musi być bodaj pewna podstawa w tych zapowiedziach, bo z ogłoszeń i zabiegów faktorstwa pośredniczącego, mamy pewność, że wielu ziemian (szczególnie w Lubelskiem) pragnie sprzedać swe majątki, aby przenieść się na Wołyń. Pomimo to jednak cena ziemi nietylko nie zniża się, lecz przeciwnie, z każdym dniem idzie w górę.

Jedynymi konkurentami do kupna są obecnie włościanie, lecz interes z nimi jest wielce trudny, z powodu nieufności ich do wszelkich zobowiązań piśmiennych i nie załatwionych dotąd czynności odnoszących się do dobrowolnych układów o zniesienie służebności i zamiany gruntów. Minister spr. wewn. w styczniu b. r., wydał wprawdzie polecenie do t. z. „czasowej komisji,“ aby przyspieszyć tę regulację, ale czasowa komisja ma czas.

Ponieważ nabywanie gruntów na Wołyniu etc. wymaga koniecznie, ażeby się ze zbywającem gospodarstwem uporządkować, a możliwem to tylko będzie przez narażenie się na straty, a zatem wielka łaska imperatorska, (zapowiedziana zresztą dopiero prywatnie) w skutkach swych będzie tem, czem są wszystkie łaski carskie: zniszczeniem dla Polaków.

Dwóch czynowników z Warszawy bobrowało w Siedleckiem i Lubelskiem pomiędzy duchowieństwem katolickiem i (po ukazu) prawosławnem.

Wysłani ci czynownicy byli z kancelarji hr. Kotzebuego. Obecnie porzucili już pole swojej działalności i odjechali do Warszawy. W czternastu dekanatach dyecezji lubelskiej zarządzono też zaraz zmiany pomiędzy księżmi, przenosząc takowych z parafij, w których w dobrej zgodzie żyli z Unitami, aby przerwać wpływ katolickiej herezji na oczyszczone carosławie.

Wszystkich przeniesionych jest dwudziestu Dwóch odsunięto zupełnie od parafij. Tak ks. Franciszka Pierzchałę, wikarjusza parafii U l a n, osadzono w klasztorze w Nowem mieście (w Pułtawskiem), a ks. Filip Banasiński, wikarjusz parafii Gorecko poszedł na mieszkanie do klasztoru w Widawie (w Kaliskiem.) Nie robię żadnych komentarzy.

W Warszawie u nas rejwach z powodu blizkiego przyjazdu Albedińskiego. Przywozi sobie nowy generał-gubernator cały sztab swoich zauszników, a zatem przewidywane są odstawki vel usunięcia czynowników, i liczne robią starania o posady pisarzy w szpitalu „Dzieciątka Jezus“ i w magistracie. Pomiędzy garsonami w Warszawskich restauracyach nie rzadko spotkać można nawet exkapitanów carskiej armii, pijaniców wypędzonych ze służby za awantury i bójki z „naczalstwem“.

Publikacya „Ziarna“ utonęła na cenzuralnych trzęsawiskach. Jedna z redakcyi tutejszych, udając nieświadomość, odezwała się przy końcu maja w ten sposób: „Liczne zapytania otrzymujemy, co się dzieje z „Ziarnem“ pismem zbiorowem, które miało wyjść w Warszawie jeszcze w marcu na dochód dotkniętych głodem. Pomienione wydawnictwo było już zupełnie gotowe do druku w połowie kwietnia, a dla czego nie wyszło z pod prasy? Ciekawe, czy nam odpowie która z koleżańskich redakcyi?“ Do tego czasu jeszcze pytająca czeka na odpowiedź. Tymczasem cenzura szczerbi objawy pobratymskich uczuć i studzi zbyt gorący — według niej pokarm.

Ma tu być urządzoną prywatna administracya dóbr majoratowych. Służba kolejowa po raz już trzeci w carstwie i Królestwie zostanie ubraną w nowe mundury — a zarząd finansów postanowił wydać nowe banknoty 25 rublowe. Druk tychże (sztuk 11,294.000 w wartości 282,350.000 rsr.) już został ukończony. Każdy gubernator otrzyma naprzód wzór, jak te pieniądze mają wyglądać po ukazu, bo słychać, że fałszerze już bez rządu puścili w obieg falsyfikaty.

Kantory komisowe w Królestwie Polskiem poddane zostaną prawidłom obowiązującym w carstwie (głównie idzie o składanie kaucyi). Moskale co chwila spostrzegają, że Królestwo nosi głowę wyżej niż carstwo, a jednostki jak narody o nizkich instynktach znieść nie mogą żadnej wyższości, czy to moralnej czy ekonomicznej lub naukowej.

Wiadomości z Ziem Polskich.

W Warszawie zapowiedziana wystawa koni otwartą będzie dnia 13. czerwca b. r. uwzględniając zarazem tegoroczny targ na wełnę. Zapowiada się ona bardzo świetnie; dotąd zapisanych jest przeszło 300 koni Dla pomieszczenia ich i ekspozycyi wzniesiono gmach odpowiedni na placu Ujazdowskim, którego wykończenie postępuje szybko pod kierunkiem p. Rud. Straszewskiego, majstra murarsk. i ciesielskiego. Sędziowie w liczbie 30. podzieleni zostali na wydziały na posiedzeniu Komitetu wystawy, który rozesławszy 26. maja b. r. zawiadomienie o wyborze, odebrał przychylne odpowiedzi od wybranych sędziów.

Wystawa tkacka ciągle się jeszcze uzupełnia. Zgromadziła ona do tego czasu fabrykantów wytwarzających przeszło na 35 millionów rubli towaru i to nie licząc zakładów, które biorą w niej udział, lecz produkują mniej niż n a s t o t y s i ę c y rubli rocznie, oraz wystawców okręgu Białostockiego (Biały stok, Sławutę, Tabańce itd), którym rząd moskiewski nie dozwala się liczyć do producentów Królestwa, tylko imperyi. Statystyka oficyalna oznacza wartość produkcyi tkackiej król. Polskiego na 43,620.000 rubli, a zatem fabrykanci, biorący w niej udział stanowią przeszło 80%, ogólnej produkcyi. Komitet wystawy otrzymał mnóstwo listów od kupców z najgłębszej Rosyi, winszujących mu podjęcia tej sprawy (wystawy), która ich zdaniem, tym większą przynosi korzyść, że dostarcza sposobności do dokładnego porównania swych liwerantów, poznania nowych wytworów i zwrócenia się w niejednym jeszcze kierunku z za granicy ku Królestwu.

W Puławach studenci gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa, pragnąc wraz z krajem całym przyjąć udział w uczczeniu J. I. Kraszewskiego, postanowili pod imieniem jubilata rozpocząć szereg wydawnictw dzieł agronomicznych, przyswajając je literaturze krajowej z języków obcych. Pierwsze dzieło, którem wydawnictwo rozpoczęte zostało, jest dra Guido Kraffta: „Nauka organizacyi gospodarstwa.“

W Lublinie w listopadzie, roku zeszłego skradziono z zamkniętej skrzyni rządu gubernialnego 1950 rsr. Kradzież ta zaalarmowała w owym czasie sfery biurokratyczne, nie z natury prostej zbrodni, ale dla charakteru politycznego, jaki jej nadany został przez sprawcę. Zostawił on bowiem na dnie wypróżnionej skrzyni kartkę, że zabrał pieniądze na zamówienie nabożeństwa za duszę imperatora. W dniu następnym wykonany został zamach, był to traf ślepy, ale policya widziała tu spisek nihilistyczny. Obecnie wykryto sprawcę: jest nim pisarz biurowy L i l i e n f e l d. W mieszkaniu jego znaleziono pieniądze zamurowane. Przewidują jednak, że kradzieżnik-figlarz nie srogo będzie ukarany,

bo był „błahonadjeżnym". (Znaczy to tyle, co u Niemców „verlässlich". P. R.)

W Zamościu od 3. czerwca b. r. sędziowie okręgu lubelskiego pracują nad wymierzeniem sprawiedliwości. Do 9. mają zawyrokować w 67 sprawach, pomiędzy któremi jest 17 o obelgi i opór stawiany organom rządowym i patroli wojskowej. Istotę zbrodni innych stanowią kradzieże, fałszerstwa, samowole i rabunki.

W Kieleckiem, jak miejscowe pismo donosi, księża bezpłatnie naukę religii i moralności udzielają w 50 szkołach elementarnych.

We Włocławku (w Król. Polsk.) uregulowano sprawę żebractwa w następujący sposób: 1) Obywatele spisali po domach, ile kto miesięcznie ofiaruje na ubogich i ułożyli listę deklarantów. 2) Kazali odmalować odpowiednią liczbę obrazków Opatrzności na blasze i rozesłali tym, którzy do umowy przystali, a ci wystawili je w oknie lub przybili na drzwiach. Wchodzić do takich domów żebrakowi nie wolno. 3) Spisali wszystkich prawdziwie ubogich i dali im świadectwo. Udających zaś ubóstwo nie uwzględnili. 4) Założyli księgę sznurową, obrali kasyera, który przy końcu każdego miesiąca rozsyła przez dziadów kwity do osób płacić mających. Dziad zostawia kwit a pieniądze przynosi kasyerowi. 5) Każdego pierwszego miesiąca dziadkowie i babki zapisane otrzymują od kasyera subsydyum obrachowane — i na tem koniec.

W Płocku zaprowadzają taki sam system przeciw żebractwu.

W Łodzi niedzielna szkoła handlowa ma być otwartą wkrótce. Zatwierdzona była jej erekcya jeszcze przez b. kuratora szkół Wittego. Apuchtin jednak kazał sobie przedłożyć po raz wtóry, albowiem przewidywał, że poprzednik sympatyzując z Niemcami, mógł nie dość bezpiecznie zawarować przyszłość moskiewskiemu wszechwładztwu. Co do szkolnictwa należy jeszcze zauważać, że o ile przed nominacyą Subarowa gazety moskiewskie się siliły na wróżenie reform, o tyle obecnie starają się przytłumić nadzieje podobne. „Rusk. Wiedomst." określając n. p. charakter nowego ministra, donoszą pod 13. (25) maja, że zmiany dawniejszego systemu w żadnym razie nie można się spodziewać; głównym bowiem rysem charakteru następcy hr. Tołstoja jest ostrożność i wyczekiwanie. Subarow między innemi w czasie lustracyi zakładów naukowych zwróci baczną uwagę na szkoły rzemieślnicze, będące ogniskami anty-rządowej prodagandy, jak Apuchtin doniósł.

Z Rady miasta Lwowa.

Na posiedzenie dnia 4. czerwca r. b. przybyło 70 radnych.

Przewodniczący Dr. Gnoiński prezydent. Radny profesor **Jägermann** wniósł dwie interpelacye:

1. Reprezentacya wybrana przez obywateli, dla zastępowania interesów miasta, powinna mieć na oku i krzywdy, które się tym obywatelom dostają. „Poruszyłem już na zgromadzeniu delegatów kwestyę sekwestracyi i egzekucyi odbywanych u obywateli, przyczem dzieją się liczne nadużycia. Sprawy to są nader ważne i powinny być uregulowane. Wiele skarg na moje ręce nadeszło; w celu rozpatrzenia tych skarg wystąpię z oddzielnym wnioskiem, a teraz interpeluję pana prezydenta, czy wiadome mu jest nieprawidłowe postępowanie kancelaryi egzekucyjnej i czy poczynił odpowiednie kroki, aby je usunąć?"

Prezydent wyjaśnia, iż nic mu niewiadomo o szczegółowych wypadkach, lecz w skutek podniesienia sprawy tej przez interpelanta na zgromadzeniu delegatów, polecił szefowi kancelaryi egzekucyjnej, aby tenże ściśle stosował się do przepisów.

2. Przy budowie kolei Brodzkiej zawarty został układ pomiędzy gminą a koleją Karola Ludwika, aby dworzec na przedmieściu Żółkiewskiem był założony. Dzielnica ta jest ze strony kolei Karola Ludwika, po macoszemu traktowana. Trasa kolei przerzyna pięć ulic idących w górę pod Wysoki zamek, tak, że w górnych częściach tych ulic z powodu przeciętej komunikacyi trawa porasta, a środek ulic wisi w powietrzu. Dzieci z tych okolic muszą do szkoły św. Marcina przechodzić koło Kisielki, albo koło Sroki i rampy kolejowej, gdzie najczęściej jest przejazd zamknięty. Skonstatowano, że zamknięcie to trwa po pół godziny, po godzinie a niekiedy i więcej. Jest to krzywda dla całej dzielnicy „Interpeluję p. prezydenta czy niedogodności te są mu wiadome, czy jakie kroki poczynił lub poczynić zamierza w celu ich usunięcia?"

Prezydent odpowiada, że w tym przedmiocie był już interpelowany i na poprzedniem posiedzeniu odpowiedział, iż Ministerstwo wydało rozporządzenie, aby zamknięcie przejazdu na ulicy Żółkiewskiej nie trwało dłużej, jak tego czas wymaga na przejście pociągu. Interpelant niezadowolony tą odpowiedzią, ponieważ mu nie idzie o przejazd, ale o krzywdę ulic poprzerywanych trasą kolei Brodzkiej, stawia wniosek następujący:

„Rada m. Lwowa wybierze z łona swego komisyę *ad hoc* z 5 członków, w celu rozpatrzenia się w sprawie umowy zawartej między gminą a dyrekcyą kolei Karola Ludwika w sprawie niedogodności przez manipulacye kolejowe na dworcu Podzamcze, dla publiczności w ogóle a dla mieszkańców pod Wysokim zamkiem w szczególe".

Wniosek ten uchwalono traktować regulaminowo.

Rada udzieliła radnym dr Mar. Madejskiemu z powodu zbliżającej się sesyi sejmowej urlop trzechmiesięczny, niemniej na takiż sam czas p. Kinzlerowi który cofnął swe zrzeczenie się mandatu. Na wniosek rad. Lewandowskiego w uznaniu zasług byłego wiceprezydenta a obecnie I delegata Dr. Mar. Madejskiego, za zastępstwo prezydenta w czasie trudnym, bo w epoce tworzenia się obecnej Rady, wyraża mu rada serdeczne podziękowanie przez powstanie i wita w tejże chwili do sali wchodzącego Dra Madejskiego rzęsistymi oklaski. Dr. Madejski dziękując odpowiada, iż tylko spełnił obowiązek obywatelski. Rada, przechodząc do porządku dziennego, wybrała do komisyi wyborczej dla przeprowadzenia uzupełniającego wyboru trzech członków do rady miejskiej z grona rady panów Penthera, Richtmana, Priestera, Głodzińskiego, Łukawskiego, Tepę, Loewensteina, Fraenkla, Momockiego, Alsnera, Dreksłera, Galla, Gołębia, Kwaszyńskiego i Izdebskiego; zaś z poza grona rady: Gromana, Niemczynowskiego, dr. Krówczyńskiego Maryana, Baurowicza, Mikulińskiego, Piątkowskiego Feliksa, Zasławskiego, Wierzchowskiego, Bardasza, Wojczyńskiego, Dymeta, Scheyera Karola, Grossa cukiernika, Maciulskiego i Kossaka.

Przyjęto do gminy za opłatą taksy 10 zł p. F. Gostkowskiego nadinżyniera kolei Karola Ludwika. W drugiej uchwale przyjęto:

a) ustąpienie p. Klimowiczowi parceli gruntu w ulicy Jabłonowskich,

b) sprzedaż pani Krzeczunowiczowej 160 sąż. kw. gruntu w parceli przy ulicy Kraszewskiego l. 139 za cenę 4835 zł.

c) zamianę części gruntu przy szkole Maryi Magdaleny.

Rada uchwaliła wypłacić rzeźbiarzowi panu T. Błotnickiemu kwotę 150 zlr. za dostarczone dodatkowo trzy medaliony do studni przy placu Halickim, do której artysta wykonał poprzednio posąg Świtezianki, a to z zaoszczędzonej kwoty 611 zlr. 57 ct z sumy 2438 zlr. 95 ct. preliminowanej na wystawienie tej studni; dalej zatwierdzono akt kolaudacyjny przybudowy gmachu u OO. Bernardynów nad budynkiem zajętym na gimnazyum. Rada przyjmując rekurs p. A. Philippa względem urządzenia składu drzewa przy ulicy Berka, zaleciła magistratowi wspólnie z urzędem budowniczym wyznaczenie spólnego placu na składy drzewa, natomiast nie przychyliła się do podania dzierżawców stawu Pełczyńskiego i młyna o zniżenie czynszu dzierżawy, następnie zgodnie z wnioskiem sekcyi przyjęła akt fundacyjny dwa stypendya stanowiący dla uczniów uniwersytetu z zapisu 1000 zł. przez śp. Magdalenę Jurgasowa; po wygaśnięciu rodziny hr. Dzieduszyckich, rozdawnictwo stypendyów przechodzi na reprezentacyę gminy. m. Lwowa.

Nad wnioskiem sekcyi II. (sprawozdawca Dr. Ciesielski) o wyznaczenie w myśl §. 26. statutu emulumentów dla I. wiceprezydenta lub delegata rozwinęła się żwawa dyskusya, w której kilku radnych głos zabierało, poczem ostatecznie uchwalono przyjąć wniosek sekcyi, ażeby wysokość wynagrodzenia oznaczyć w stosunku 50% płacy i dodatku funkcyjnego prezydenta za czas rzeczywistego zastępstwa.

Kronika.

Pisaliśmy niedawno o nowem pojęciu i demarkacyi ulic przez panów referentów śmiecia lwowskiego, nie mogliśmy jednak wyrozumieć podług jakiej zasady wykreślają się granice czyszczenia. Otóż, nie żałowawszy trudów, przyszliśmy do przekonania, że na wszystkich ulicach głównych przedmiejskich (gdyż boczne dla panów referentów nie istnieją) granicę czyszczenia stanowi siedziba ostatniego radnego zamieszkałego przy tej ulicy. I tak n. p. ulica Łyczakowska czyści się tylko do realności pana radnego Gołębia; ulica Zielona do realności Dymetra O porządku na tej ulicy pisała już w tych dniach Gazeta Narodowa, a my zapytujemy: kto do podobnej manipulacyi upoważnia, aby połowa ulicy z roku na rok pozostawała nietknięta w niechlujstwie?

W pewnej szkole żeńskiej we Lwowie praktykuje się nowy i dotąd nieznany w pedagogii system, podług którego uczy się dziewczątka miłości bliźniego i wprowadza w praktykę dobre uczynki. Otóż p. nauczycielka nakazuje dziewczątkom, aby w każdą sobotę przynosiły po **dwa centy** dla **ubogich**, a która nie przyniesie tego datku, skazaną zostaje na areszt jedno lub dwugodzinny, wedle fantazyi pani nauczycielki. Przed dwoma tygodniami w tejże szkole odsiadywała areszt blisko połowa klasy dziewczątek. Nie pojmujemy, jak coś podobnego dziać się może, tuż pod bokiem Rady krajowej szkolnej i nadzoru okręgowego. Czy nauczycielki nie wiedzą o tem, że w obecnych czasach w niejednej rodzinie, której dziewczątko uczęszcza do szkoły, nawet **kwota dwucentowa** nie znajduje się w domu? Zresztą zapytujemy: kto te nieprawne i niemoralne kontrybucye kontroluje; kto rozdziela je ubogim? Różni różnie o tem mówią.

Z Kroniki teatralnej. Scena lwowska w skutek chaosu, jaki od lat kilku istnieje w dyrekcyi i reżyseryi, a mianowicie z powodów babskich rządów zakulisowych, słabnieje widocznie a siły jej artystyczne zmniejszają się coraz więcej.

Pytamy co dalej będzie? Rozchodzi się wieść, jakoby pewne grono fizycznie i materyalnie zbankrutowanych lwów a członków pewnego towarzystwa, z pewnym panem hrabią na czele, traktowało z panem Dobrzańskim o odstąpienie dyrekcyi. Nie wątpimy ani chwili, że pod taką dyrekcyą scena lwowska zamieniłaby się nie tylko na akademią Tingel-tanglów z wszystkiemi **akcesoryami**, ale na pierwszej woły

zakład moralności, według pojęć i znakomitej rutyny znanych naszej stolicy lwów zbankrutowanych.

Tuszymy, że Wysoka Izba sejmowa raczy się zastanowić bliżej nad lepszą przyszłością sceny lwowskiej.

O pierwszym występie p. Zimajerowej w Krakowie, pisze „Czas", co następuje:

„Wczorajszy (d. 1. t. m.) występ p. Adolfiny Zimajer w „Uliczniku paryskim", sprowadził do teatru bardzo liczną publiczność, która hucznemi oklaskami powitała artystkę. W roli Ludwika znalazła pani *Zimajer* wyborne pole dla swego talentu i najzupełniej skorzystała z niego grając z nieporównaną werwą, humorem i swobodą, jaką niełatwo spotkać u innych artystek. Niektóre sceny, jak n. p. akt trzeci, tak zentuzyazmowały publiczność, że wywołano p. Z. cztery razy."

Do Zarządu Muzeum Narodowego w Rapperswyl.

Weterani Emigracyi Polskiej w Jurisy pod Paryżem.

Z rzetelną przyjemnością odczytaliśmy Waszą patryotyczną odezwę z 15. b. m. i stosownie do niej pospieszamy z przesłaniem Wam naszej listy imiennej.

Myślą i sercem uczestniczyć będziemy z Wami w obchodzie jaki w pięćdziesiątą rocznicę powstania Listopadowego zarządziliście postanowiliście. Jak Wy, nie straciliśmy wiary w lepszą przyszłość narodową i tę wiarę pragniemy wraz z Wami przekazać przyszłym pokoleniom narodu.

Księga historyi nie zamknięta i **Polska się odrodzi**, byleby jej świętej sprawie nie przeniewierzali się właśni jej synowie a pojmowali niezbędne warunki jej odrodzenia.

Oby każdy Polak pamiętał na słowa poety:
„Czyń każdy w swojem kółku, co każe Duch Boży,
A całość sama się złoży."

1. Borowski Szymon, podoficer w 83. roku życia.
2. Filipowicz Dominik, podchorąży w 84 r. ż.
3. Janowski Jan Nepomucen, bibliotekarz Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk i redaktor główny Gazety Polskiej z r. 1831. w 78 roku życia.
4. Jasiński Karol, podporucznik w 76 r. ż.
5. Michałowski Henryk, porucznik w 76 r. ż.
6. Milicer Franciszek, kapitan w 76 r. ż.
7. Pilecki Stanisław, podoficer w 70 r. ż.
8. Żyliński Marcin, podporucznik w 84 r. ż., były pomocnik profesora astronomii w uniwersytecie Wileńskim.

W imieniu i z polecenia kolegów.

Juvisy (Seine et Oise 24. maja 1880 r.

J. Nep. Janowski.

Interpelacya do p. Prezydenta i Rady miasta. Zapytujemy czy wiadomem jest: że tuż pod bokiem śródmieścia istnieją ulice **Sieniawskiego** i Lwia. Według wszelkiego prawdopodobieństwa ulice te poszły w zapomnienie gdyż inaczej nieprzedstawiałyby tak ohydnego i wstrętnego widoku jak jest rzeczywiście. Ulica **Sieniawskiego** a więc hetmańska, odznaczająca się profilem o silnym spodzie, nieposiada ani bruku ani makademu z wyjątkiem tu i owdzie luźnie rzuconej kupki kamieni, podług fantazyi organu wykonawczego z dep. budownictwa i panów inżynierów — od śmiecia. Zacząwszy od góry, od drogi na Wysoki zamek wiodącej, aż do placu Rybnego natura wyżłobiła środkiem ulicy rodzaj ścieku wijącego się w chymeryczne krzywizny; do ścieku tego z obydwuch stron realności zamieszkałych, wpadają „trąby" i koryta drewniane, z których tak kloaczne substancye jakoteż i inne niemniej wonne płyny, swobodnie spływają, a gdy niespodziewana ulewa przepełni główne zbiorniki, lawa ta spieszy już wartkim potokiem ku dołowi, z góry na plac Rybny.

Gdy słonko zaswieci i przygrzeje, może już sama wyobraźnia wystarczyć, jakiemi woniami zieje ta ulica i jakie wywiera błogie skutki na stan zdrowia mieszkańców. Szpital główny, cmentarz łyczakowski i zasilają się obficie w towar, mianowicie dzieci z tej hetmańskiej ulicy u jej sąsiadki „Lwiej", która jak tradycya niesie, ma być jedną z najstarszych ulic prastarego grodu — Lwa.

Malowniczość tych ulic nie na tem jednak się kończy; przypatrzmy się n. p. narożnej kamienicy piątrowej Nr. 18 ul. Sieniawskiego: tuż przy drodze wiodącej do parku Wysokiego zamku, którędy zwykle przechodzi publiczność, zacząwszy od dziatwy z niańkami, pensyonarek, studentów, aż do staruszków obojga płci, wszystkich stopni inteligencyi. Obdarta kamienica, szara i pstra niechlujnością, z powybijanemi oknami, już na pierwszy rzut oka budzi obawę swą tajemniczością *(jawną)*, albowiem potrzeba nie lada odwagi cywilnej, aby próg tego przestąpić. W otwartych oknach z bezczelnością ostatniego upadku społeczeństwa, rozwielmożnia się i zaczepia przechodniów lub zieje głośnym bezwstydem — cynizm, zwierzęcość poczwar żywych, lecz zalicza ących się do rodzaju ludzkiego. Dzieci pensyonarki, uczniowie, przechodząc tamtędy licznie, zatrzymują się przed tą tajemniczą otchłanią, gdyż z otwartych okien dochodzą głosy i przedstawiają się obrazy żywe, które na długo utrwalają sentencye moralne młodego pokolenia. Realność ta jest własnością i widomem pierwowzorem finansowo-humanitarnego zakładu, nazywającego się bankiem hipotecznym, który już dotąd stolicę kraju w liczne egzemplarze takiego konfortu przyozdobił. Malucząko a ujrzymy całe ulice w tak malowniczym obrazie. Spuszczając się ulicą Sieniawskiego na dół, dojdziemy na rozstajną drogę, gdzie wpada ulica Lwia. Na tej wysokości, z której się patrzy jak z amfiteatru na Lwów i panoramę, którą zamyka wdali wspaniały św. Jur, uderzamy czołem przed symbolem troskliwości Ojców miasta nad resztą rzeszy, płacącej podatki, zwyczajne i nadzwyczajne dodatki do podatków oraz zwyczajne nadzwyczajne i niezwyczajne dodatki do dodatków podatkowych.

Symbolem tym jest studnia, na okół której gromadzi się dziatwa i inny rodzaj ludzki *pragnący*, otwierając melancholijnie gębę — jakby do picia. Lecz aczkolwiek studnia wyobrażając nawet pompy i przed dwoma laty wielkim sumptem ufundowana przez świetny magistrat, i pomimo, że tradycya miejscowa twierdzi, jakoby woda na spodzie studni jedynej na Sieniawszczyznie istniała, pompa ta oddawna nie funkcyonuje gdyż jak wielu świadomych rzeczy twierdzi: tak samo jak niwelacya również konstrukcya pomp w Wydziale budowniczym i inżynieryi miejskiej, niezostały jeszcze douczone.

Naprzeciw symbolu wododajnego znajduje się skwer Sieniawszczyzny, o ostrem trójkącie będący własnością miasta, rozumie się — obciążoną długiem hipotecznym.*) Skwer ten przyozdobiony jest niezwykłym produktem roślinności, którą tworzy gruba warstwa słomy dostarczanej z sienników, a że południowa strona tegoż łączy się bezpośrednio z niezamieszkałym i tuż tuż runąć mającem domem, spodziewać się z pewnością należy, że rzucony w słomę tlący ogarek cygara lub papierosa, a nareszcie experyment przez dziecko dokonany za pomocą zapałki, umożebni mieszkańcom stolicy przypomnienie wspaniałego widoku palącego się Rzymu, a chociażby Stanisławowa, do czego Sieniawszczyzna posiada ze względów swego wzniesionego położenia wyborny materyał i wszelkie ku temu warunki. Uciekając od tego Hogartowskiego obrazu nędzy i mizeryi i niechlujstwa stolicy, mijamy kilka domów zamkniętych przez urząd bezpieczeństwa publicznego, spoglądamy mimochodem z politowaniem na kilka domów i nową kamienicę, których właściciel nieszczędząc nakładu usiłuje wstręt osłabić a dać lepsze wyobrażenie o Sieniawszczyznie, wychodzimy na tak zwany plac Rybi, na którym rzeczywiście istnieje *jedyna* studnia ku użytkowi kilku ulic mieszkańców. Żachnęliśmy się i cofneli wstecz, gdyż oczom naszym przedstawiła się w całem znaczeniu tego wyrazu rewolucya i zacięta walka uliczna; konewki, dzbanki, wiadra drewniane i metalowe, nosidła podręczne, czerpaki handlarzy ryb — wszystko to było w akcyi bojowej; krew płynęła z niejednego nosa i niejedno oko było już podbite, nie jedna ręka okaleczona obwisła w tej walce lecz nie o byt lub idee polityczne, ale — o wodę!

Taki obraz i takie boje widzieć tam można codziennie a mianowicie w dnie targowe, a kronika Sieniawszczyzny nic niewspomina, iżby kiedykolwiek w takich sprawach krwiopłynnych interweniował półksiężyc z numerem lub jakikolwiek inny organ porządku publicznego. Plac Rybi jest jeszcze pod pewnym względem osobliwością w rzędzie większych miast Europy, a charakterystykę tę daje mu właśnie *bezwodzie* w Sieniawczyznie. Szereg kadzi w których publiczność kupuje w dnie targowe ryby, zieje zgnilizną cuchnącą a woda w tychże koloru bronzowo zielonego, służy w dnie nie targowe wraz z kadziami za publiczną i niepłatną pralnię pieluch, ścierek i innych tego rodzaju tkanin, a wszystko razem wziąwszy, nawet szmatę podniesioną z rynsztoka, którą widocznie arcymistrz-mechanik magistracki użył do połączenia rury blaszanej z cewką żelazną wydającą wodę, wszystko to tworzy harmonijną całość, o której nie wiemy czy tak p. prezydent jakoteż świetna Rada ma jakiekolwiek wyobrażenie, albowiem podobny stan rzeczy datuje się z czasów gospodarstwa dawniejszej reprezentacyi gminnej. Byłoby do życzenia, aby świetna Rada miasta wezwawszy jaką odpowiednią osobistość poleciła tejże wykonanie planu osobnego, lub zaznaczenie na ogólnym planie miasta, aby Wydział budowniczy miejski wraz z panem dyrektorem, szczególnie zaś z referentem od śmiecia przydzielonym do tej dzielnicy, mogli się zorjentować gdzie leżą: ulica Sieniawskiego, Lwia i plac Rybi.

*) Należy wiedzieć, że miasto zaciągając na swe realności miejskie pożyczkę, wszystkie parcele, więc i ulice, place trotuary obdłużyło pożyczką.

TEATR.

Ostatnie przedstawienie „Emigracyi chłopskiej" Anczyca zniewala nas do zapisania kilku uwag o naszym teatrze, a obowiązani jesteśmy do tego tem bardziej, że jest to czas, w którym rozgrywać się zwykła sprawa dyrekcyi teatru. Piszemy więc te słów parę nie tylko ze względu na publiczność ale i dla uprzytomnienia właściwego stanu rzeczy tym, od których zależyć będzie rozstrzyganie o dalszych losach i kierunku tak ważnej jak teatr instytucyi.

Przystępujemy do rzeczy. „Emigracya chłopska", aczkolwiek grana już po niezliczone razy, należy do sztuk najświeższych repertoarzu teatrów polskich i jak każdemu wiadomo, nie daleki to czas, jak ją po raz pierwszy grano, a bardzo niedawno temu, jak przedstawiano tę wyborną sztukę w ten sposób, jak do ostatnich prawie czasów tylko we Lwowie grano komedje, nowoczesne dramata, wreszcie farsy — tj. sztuka ta prawie we wszystkich rolach miała niemal pierwszorzędne siły, które rywalizować mogły poniekąd z personalem teatru niejednej stolicy.

Dość powiedzieć, że występowali w niej z artystów: Fiszer w roli żyda, Linkowski w roli pokątnego pisarza, Kwieciński, w jednej z najodpowiedniejszych ról sympatycznemu swemu talentowi, Zamojski, Zboiński, Dobrzański, Dębicki — jednem słowem artyści, którzy składali się we Lwowie na prawdziwie koncertową

zawsze reprezentacyę sztuki; — z artystek grały: Linkowska, German, Zimajer i parę innych jeszcze, które aczkolwiek nie są żadnemi znakomitościami, przecież bardzo przyzwoicie i z należytą rutyną prezentowały drugorzędne role. Z taką obsadą widzieliśmy tę sztukę jeszcze nie zbyt dawno i, aczkolwiek jest to utwór ludowy, który zwykł wprawdzie zajmować i publiczność miejską, łatwiej ją jednakże przesyca niż każda inna sztuka, — zawsze mile był przez Lwowian witany na scenie.

Cóż jednak za zmiana zaszła niemal w samej sztuce, gdyśmy ją widzieli przedstawioną po raz ostatni we środę. Być może, kto stopniowo śledził zmianę w jej obsadzie, ten powoli oswajał się i może oswoił zupełnie z tem, iż naraz nie tylko jej wykonanie jest nieporównanie gorsze, ale i sama prawie sztuka straciła pierwotną swą wartość. Powiedziec jednak komuś, kto widział „Emigracyę chłopską", że już nie grają w niej więcej Linkowski, Kwieciński, Dobrzański, Linkowska, German, Zimajer, a natomiast oddano te role niemal statystom lub też bez żadnej rutyny a może i talentu aktorom początkującym, o których nawet pewnym być nie można, czy wreszcie jeszcze zawodu nie zmienią — znaczyłoby odstraszyć człewieka tego od powtórnego zobaczenia ulubionej sztuki i — powiedzmy prowdę, miałby słusznośc nie zajrzeć więcej na jej przedstawienie.

Pan A np. w roli Sroczki (dawniej Linkowski) przywalony był tak dalece jej ciężarem, iż jeżeli ma tylko cokolwiek wyobrażenia o zadaniu, jakie nań dyrekcya włożyła, oddając mu tę rolę, z pewnością tylko „subordynacyą" spowodowany się uczuł do jej przyjęcia. Mając w ciągłej pamięci Linkowskiego, którego Sroczka był jedną z najznakomitszych kreacyj w tym rodzaju, nie można sobie mizerniejszej wyobrazić parodyi tej roli, jak to co z niej zrobił nieszczęśliwy niezrównanego L. następca. Pan B w roli niegdyś Kwiecińskiego (nawiasem powiedzieć musimy, że umyślnie nie podajemy tu nazwisk reprezentantów zmiany w obsadzie sztuki, ażeby osłodzić im tę gorzką ocenę, której przecież nie sami stali się winni) w ten sposób się przedstawił, iż największą zeń przyjemność mieli widzowie wtedy, gdy wreszcie wypadło mu grać — trupa leżącego na scenie — a przecież za czasów Kwiecińskiego była to jedna z najefektowniejszych scen to pojawienie się Wojtka i śmierć jego. O pannie X. która w roli pani Zimajerowej wystąpiła, dość powiedzieć, iż słyszeliśmy w teatrze zdanie, że w rzeczywistości dziwićby się należało, dlaczego się jej amant w niej zakochał, dla czego za nią aż do Ameryki jeździł, i dla czego tak długo był w niej zaślepiony, dlaczego nie mogąc się już może od niej cofnąć, z powrotem z nowego świata nie zrzucił jej przypadkiem w morze!! Zaiste, podziwiać należy odwagę Dyrekcyi, która jej pozwoliła oddać jedną z lepszych ról takiej artystki jak pani Zimajer początkującej pannie X. Nie lepiej i niezrównaną w Emigracyi panią German zastąpiono, a młodą adeptkę sztuki dramatycznej, która objęła rolę po nieodżałowanej pani Linkowskiej, uratowały od nieprzychylności widza tylko przyjemny jej organ i powierzchowność, z których pierwszy był tu niepotrzebny a druga niekonieczną. Kaśka, to prosta dziewka od krów, niemająca nic wspólnego ani z francuzkiem wymawianiem głoski *r*, ani też z wcale wdzięczną figurką, jaką ma młoda tej roli egzekutorka. Prawdziwym kamieniem obrazy było także wykonanie dwóch epizodycznych ról t. z. jenerała i sędziego amerykańskiego; nie od rzeczy tu dodać, że w jednej z tych ról wystąpił chórzysta, który bardzo być może potrzebnym w operze; w tym swoim jednak ostatnim debiucie powinien był spędzonym być ze sceny, skoro się tylko na niej ukazał i pierwsze przemówił słowo.

Tak oto obsadzone są pierwszorzędne role w sztuce po pierwszorzędnych artystach; nie dziw więc, że kto dopiero teraz widzi „Emigrację chłopską," wręcz odmawia sztuce wartości, jaką jej wcałej Polsce przyznano. Nawet role z tąż samą co dawniej obsadą, nie są tak oddane jak dawniej — pozostali bowiem artyści niemają i nie mogą mieć satysfakcji grać choćby najulubieńsze role a z komparsami. Dodajmy do tego, że sama wystawa sztuki jest niżej wszelkiej krytyki, a mieć będziemy pojęcie o wrażeniu, jakie w obecnej obsadzie sprawia głośna sztuka ludowa Anczyca. Gdzie się dawniej widziało artystów, widzi się manekinów, gdzie dawniej byłą staranność w wystawie i stosowne a liczne użycie statystów, tam obecnie najwyższe niedbalstwo i nędza, najnaturalniejsza w świecie, jeżeli się tymi, którzy statystować powinni, główniejsze obsadziło role.

Ale też inaczej być nie może w razie takiej artystycznej gospodarki, jaka jest w teatrze Skarbkowskim. Od dawna słynie teatr ten z tego, że kierownictwo jego nie umie używać nawet sił już wyrobionych, a tem mniej wytwarzać nowe. Dyrekcja naszego teatru posiada tylko jedną w najwyższym stopniu sztukę, a mianowicie z niepraktykowaną nigdzie efronterją i lekceważeniem tak sztuki, jak też publiczności w jednej chwili pozbywać się którychkolwiek choćby najlepszych artystów, jeżeli ci z tej lub owej przyczyny są jej niedogodni. Za przykład przytoczymy fakt ostatni, w jaki sposób pozbawiony został nasz teatr pani Zimajerowej. Artystka ta przyjęła podrzędną rolę w „Zarazie" jedynie tylko z grzeczności dla pani Woleńskiej, która sztukę tę dawała na swój benefis; dyrekcja tego od niej nie żądała. Gdy jednak następnie już roli tej grać nie chciała, nałożyła na nią dyrekcja 50 zł. kary i przy tej sposobności ściągnąć zamierzała także jakieś inne pretensje, co razem blisko 100 zł. wynosiło. Rzecz naturalna, że się pani Z. na to nie zgodziła i zamiast uledz szykanie, wzięła raczej dymisję. Ale przypuśćmy nawet, że z jakichś tam nieznanych publiczności a bardzo ważnych przyczyn dyrekcja jest zmuszoną rozstać się z jakimś artystą; w takim razie jeżeli jej rzeczywiście zależy na sztuce i jeżeli swój własny interes rozumie, powinna się postarać o uzupełnienie powstałej w personalu luki. Rostropna bowiem i znająca się na sztuce dyrekcja ma w teatrze tylko takich artystów, którzy są istotnie potrzebni, a którzy gdy ich zabraknie zastąpieni być muszą; ile możności zaś stara się uniknąć niepotrzebnego balastu. Nasza jednak dyrekcja umie oddalić artystę lub artystkę, ale zastąpić ich nie umie. Znamy dość dokładnie historję powstania tego personalu teatru lwowskiego, jakiego do niedawna zazdrościła nam Warszawa i nie możemy nie zwrócić uwagi na to, że zebranie tego personalu nie jest ani w części zasługą obecnej dyrekcji. Każdy, kto jeno zechce tę rzecz zbadać, przekona się o tem łatwo. Pod panowaniem obecnej Dyrekcji pozbyła się nasza scena tylko — państwa Linkowskich, Kwiecińskich, Zimajerowej.

Jeszcze tylko słówko o młodzieży naszego teatru, o tej, że tak powiemy, szkole dramatycznej. I tu nic innego wyrzec nie możemy, jak tylko, że dyrekcja nasza jaknajgorszą jest pod względem informatorskim i nauczycielskim. Z licznej młodzieży, wśród której są i prawdziwie utalentowani, nie wytworzyła prawie żadnego artysty, bo nie tylko używać ich nie umie, ale nawet owe niegdyś popołudniowe przedstawienia, w których sami początkujący aktorowie występowali, jako głównie obliczone na zysk, żadnej dyrekcji nie zdobyły zasługi — trudno bowiem policzyć to na korzyść dyrekcji, że mimo braku współdziałania jej w tym względzie wybiło się przecież na wierzch parę talentów. Natomiast znakomicie umie ona obałamucać młodych aktorów, że przytoczymy tu jako przykład ciągłe używanie panny Wisnowskiej do ról naiwnych, kiedy już nawet złożyła dowód inteligentna ta i utalentowana artystka, że usposobieniu jej i indywidualizmowi raczej partje dramatyczne są właściwe.

Tyle o dramacie, któremu mniej jeszcze u nas zarzucić można, niż prowadzeniu opery. O tej ostatniej pomówimy następnym razem. Publiczność rozsądzi, co wierniejszem będzie stosunków obrazem, nasze, czy też komisji teatralnej wydziału krajowego sprawozdanie, które ogłosiło w ostatnich dniach jedno z tutejszych pism codziennych.

Lubin Ilasiewicz.

Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny J. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Waydowicz (pt. Poremby), Rynek l. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.